Tom XVIII. Nr. 14.

11. maja 1868.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Kto prawdziwy przyjaciel?

„Kwiecień, plecień“, powiadają ludzie iż w tym miesiącu pogoda bywa nie stała i często się zmienia. Ale toż samo powiedzieć by można o całej wiośnie, boć i w maju często nie lepiej bywa jak w kwietniu. W obu tych miesiącach z powodu niestałej pogody choroby bywają częste i ludzi umiera wielkie mnóstwo. W Dębniku właśnie przedzwoniono na pogrzeb, Kazimierza Smolenia, co z zamożnego kmiecia, częścią przez nierząd, częścią przez nieszczęścia zeszedł na ubogiego chałupnika, a nakoniec rozchorowawszy się na początku wiosny umarł z nadejściem maja i zostawił troje sierot. Żona wyprzedziła go kilkoma laty.

Już się ludzie zgromadzać zaczęli przed domem, w którym leżał nieboszczyk. Opodal, w chacie pod lasem, Jan Derkacz wybierając się na pogrzeb, rozpowiadał żonie o dawnej swojej przyjaźni z Kazimierzem Smoleniem; jak to niegdyś razem bydło pasali, jak potem razem w wojsku służyli i wiele innych

rzeczy, a rozmowie rodziców przysłuchiwała się pięcioletnia dzieweczka, ich córka imieniem Marynka. W końcu Jan wspomniał żonie, że radby wziąść na wychowanie jednę z sierót po Kazimierzu.

— Dobrzeby to było, powie Janowa, bo Bóg nagradza za taką cnotę, ale my sami nie wiele mamy, ledwie nasze dziecko wyżywić i odziać możemy, a miałoby i tamto mieć u nas krzywdę, to lepiej niech je weźmie który z kmieci bogatych.

— Mądrze ty mówisz, powie Jan żonie, ale jeżeli się nikt nad temi sierotami nie zlituje, to ja wszystkie zabiorę, bo ufam Bogu że nam za taki uczynek pobłogosławi.

To powiedziawszy, poszedł Jan ku gromadzie sąsiadów, a właśnie też wynoszono już trumnę.

Trzy sierotki szły za trumną; dwoje starszych dziewczątek prowadziły za ręce gospodynie litościwe co je zabrały już do siebie na wychowanie, jeno trzeci sierotka, chłopiec siedmioletni szedł sam za siostrami a nikt się do niego nie zbliżał i nikt jego łez nie otarł.

Aż Jan Derkacz przystąpił do dziecka; ale ledwo spojrzał na nie, cofnął się przerażony: dziecko miało twarz i ręce okryte szkaradnemi wrzodami. Bóg wie co to za choroba, może zaraźliwa....

Zawachał się Jan w swojem postanowieniu, a nie dziwcie się temu moi czytelnicy, bo ma on swoje dziecko, toż nie chciałby go narazić na podobną chorobę. Nieznacznie wycofał się w tył i zwolna postępował z boku, a chory sierotka szedł za drugiemi płacząc i nikt się nad nim nie zlitował.

Na cmentarz przyszli, ksiądz pokropił trumnę, zmówił modlitwę; spuszczono zwłoki do grobu i zasypano ziemią. Ksiądz przemówił słów kilka do ludzi:

— Znaliście Kazimierza że był człowiek poczciwy. Miał on, jak każdy, swoje grzechy, był trochę hulaka i to go zgubiło; ale że przez całe życie nikogo nie skrzywdził, a nie jednemu dopomógł, wszyscy go kochaliście, i to na waszą pochwałę powiedzieć winienem, że gdy podupadł i potem gdy

zachorował nie opuściliście go, jeno, jak kto mógł, wspieraliście biedaka. Nawet i teraz jeszcze, gdy umarł, świadczycie mu dobrze, bo oto widzę że dwoje sierot po nim pozostałych już znalazły opiekunów i dobrodziejów. Ale, moi kochani, jest jeszcze trzecia sierotka, straszną chorobą cierpiąca — a wiedzcie o tem że jako nie ten jest prawdziwy przyjaciel, co w szczęściu sprzyja ale ten co w nieszczęściu, tak też i nie ten jest prawdziwy przyjaciel co zdrowe i już podchowane dzieci bierze na wychowanie, aby z nich mieć oraz jaką wysługę, ale ten, co to chore biedactwo pod swój dach przyjmie i do serca przytuli. Czy nieboszczyk Kazimierz nie miał takiego! przyjaciela?

To powiedziawszy ksiądz, rzucił okiem tam, gdzie stały sierotki, jakby szukał okiem chorego dziecka. Chciał je może pokazać ludziom i jeszcze raz zachęcić aby się niem zajęli, ale tego nie było już potrzeba... Szmer powstał między gromadką, ksiądz się obejrzał: tuż obok niego stał Jan Derkacz, trzymał już na ręku chorą sierotkę, i przyrzekał że jej nie opuści.

* *
*

Rozeszli się ludzie, sieroty pożegnały się z sobą i poszły każda w inną stronę. Jan poniósł na rękach małego Szymka do domu.

Janowa ujrzawszy co jej mąż uczynił była w wielkim kłopocie, ale w pobliskiem miasteczku znalazł się dobry lekarz co ją z tego kłopotu wybawił, bo zapisał maść, od której po kilku tygodniach zgoiły się wrzody na ciele Szymka.

* *
*

Wiele, wiele lat minęło od tego czasu, Jan i Janowa podstarzeli się, przygarbili i już lada chwila pójść mają do innego lepszego świata, na spoczynek wieczny i po nagrodę za żywot cnotliwy. Dla czegoż to tak spokojne ich oblicza, choć umierając zostawią córkę bez majątku żadnego, bo go w spadku nie wzięli, ani przyrobić nie zdołali? Oto, bo Szymek sierota po przyjacielu przed laty pod dach przyjęty, wyrósłszy

na dzielnego, dorodnego a uczciwego parobka, więcej jak przyjacielem, więcej jak bratem stał się dla Marynki i niebawem połączyć się mają świętym związkiem małżeńskim, aby się nawzajem wspierać w pracy i osładzać sobie wzajemnie rozliczne troski doczesnego żywota.

Stanisław Krakowczyk.

Kasperek.

(Podanie ludowe.)

I.

Do dom wrócił z Węgier Kasperek z towarem,
Przywiózł z sobą cztery beczki z winem starem,
I trzy już złożono w przestronnej komorze,
Lecz czwartej nikt jakoś podźwignąć nie może.
Rzekł jeden: „A cóż to? wino skamieniało!“
Drugi mówi że tam licho zamieszkało;
Aż wreszcie powoli, po mozolnym trudzie,
Znieśli czwartą beczkę najsilniejsi ludzie.
W komorę nikogo Kasper nie prowadzi,
Choć wszyscy do beczki tej zaglądnąć radzi,
Lecz o zmroku do niej cichaczem sam bieży
Tnie siekierą beczkę i... oczom nie wierzy:
Z beczki wysypały się dukaty złote;
I jakby mu diabeł chciał wyrabiać psotę,
Tak mile zabrzękły; więc oczy przeciera
I wszystkie dukaty z osobna przeziera.
Każdy z nich do Kaspra cudnie się uśmiecha
Że już w nim bez miary wezbrała uciecha.
Spojrzał po komnacie z uśmiechem w około:
„Jam już dziś bogaty“ — zawołał wesoło —
„Niech biedni pracują na kawałek chleba,
„Kasprowi już odtąd pracować nie trzeba.
„Precz z pracą i handlem, on mnie i tak znudził,
„Boć za tak mierną płacę człek się trudził;
„Kasper odtąd winem handlować nie może
„Kasper czystem złotem wyściele swe łoże.“
Tak marząc o szczęściu i trudach minionych
Spoczął snem na złocie.

II.

„Ach! cóż ci człowiecze po największem mieniu,
„Jeżli grzechy dźwigasz na swojem sumieniu?
„Ja wielką nagrodę dam wam już z ochotą
„A wróćcie mi Kasprze choć w części me złoto.
„Wyście wzięli beczkę, gdziem skarb cały złożył
„A przez nierozwagę znaku nie położył“ —
Tak Węgrzyn Kasperka o złoto swe prosi.
Ten jak do przysięgi rękę w górę wznosi:
„Klnę się wam na Boga co króluje w niebie
„Że złota waszego nie miałem u siebie;
„Jak długo już żyję, duszy nie splamiłem
„I nigdy na cudzą własność nie ważyłem,
„Toż grzechem i dzisiaj sumienia nie splamię
„Więc prawdę wam mówię; a jeżeli kłamię
„Zasłużyłem na to, by po tym uczynku
„Trup mój nigdy nigdzie nie znalazł spoczynku,
„Niech cierpi ma dusza, tą zbrodnią splamiona,
„A trupa niech ziemia nie przyjmie do łona.
„Niech od trumny fala oblicze odwróci,
„I ciało grzesznika na brzeg swój wyrzuci;
„Niechaj ciała ogień nie pożre płomieniem,
„Jeżli do was mówię z nieczystem sumieniem.“
Tem skończył Kasperek, Węgrzyn na to rzecze:
„Już teraz przysiędze tej prawdy nie przeczę,
„Wierzę waszym słowom, nawet wierzyć muszę,
„Bo któżby dla złota chciał gubić swą duszę.
„Już teraz jam nędzarz, na kawałek chleba
„Odtąd ciężko, krwawo, pracować mi trzeba.

III.

„Zkąd naraz Kasperek dziś taki bogaty?
„Pełną garścią rzuca dokoła dukaty,
„Niczem się nie trudni, nie sprzedaje wina,
„A zawsze u niego zabawa, gościna;
„Czy nie ma w tem jakiej z szatanem umowy?
„To człowiek łakomy, do tego gotowy.
„Z nim pewnie dla złota zawarł sojusz ścisły.“
Na takie sąsiedzi przychodzą domysły,
Bo są biedni sami, wierzyć więc nie mogą
By do takich bogactw mógł przyjść prawą drogą

Już trzeci posłaniec po kapłana bieży,
Kasper na śmiertelnej pościeli już leży.
Wczoraj zdrów był jeszcze i hulał do nocy,
A z rana tak ciężkiej poddał się niemocy,
Że się w żaden sposób podźwignąć nie może,
Jak gdyby kleszczami przykuło go łoże;
Zmienił się okropnie. Na wybladłej twarzy
Już tylko się słaby promyk życia żarzy.
W tem ozwał się odgłos dzwonka niedaleki,
Kasperek roztwiera przymknięte powieki,
I zrywa się z łóżka, pada na kolana,
Bo w drzwiach ukazała się postać kapłana.
Chce jeszcze coś mowić, ale głos ustaje,
Nikt go nie rozumie, próżno znaki daje.
Wysila się, rękę zwraca ku komorze,
Lecz niemoc zwaliła go znowu na łoże,
Już leży bezwładny, z skostniałego ciała,
Dusza do nadziemskich krain uleciała.

IV.

Już orszak ukończył pieśń swą pogrzebową
I trumnę spuszczono już w otchłań grobową.
Gromadka przyjaciół po grudce rzuciła
Na trumnę Kasperka; wnet wzrosła mogiła.
Ksiądz ukląkł na grobie, wszyscy w cichym szmerze
Za duszę zmarłego zmówili pacierze.
Ach! ale o dziwo! ziemia się roztwiera
I z mogiły trumna Kasperka wyziera
I jakby nadludzką podniesiona siłą
Wznosi się do góry, staje nad mogiłą.
Szybko przebiegł między zgromadzonym ludem
Wykrzyk podziwienia nad tym strasznym cudem.
W tem z tłumu wystąpił żebrak już sędziwy,
Co długą miał brodę włos jak mleko siwy.
I torba u boku, w ręce kij tułaczy,
Łachmany na ciele, nędzny strój żebraczy;
Wyszedł z pośród tłumu, stanął nad mogiłą
I tak rzekł donośnie: „Wszystko się spełniło,
„Kara Boża, na tę Kasperek zasłużył
„Boć w życiu u Boga mocno się zadłużył.
„Oszukał on ludzi, Boga nie okłamał
„Przysiągł i przysięgę uroczystą złamał.

„Złoto mu za wino przez pomyłkę dałem
„A gdy potem zwrotu od niego żądałem,
„Swiętokradzką rękę do przysięgi składa,
„Niechaj — rzeknie: kara boża na mnie spada,
„Jeżli się splamiłem pieniędzmi cudzemi,
„Niech ciało me nigdy nie spoczywa w ziemi;
„Niechaj nigdy w ognia płomieniu nie spłonie
„Ani w głębi rwistej rzeki nie utonie;
„Dziś słowa się iszczą a ciało Kasperka
„Za zbrodnię tę czeka długa poniewierka.
„Nie skończą się dotąd bolesne katusze
„Co z ciałem zarówno będą trapić duszę,
„Aż za wzięte złoto kaplica nie stanie;
„Tam Kasperek cichy przytułek dostanie.“
Tu przerwał swą mowę a lud w cichym szmerze
Za Kasperka duszę odmawia pacierze.

V.

Stanęła na końcu wsi kapliczka mała,
Skromna, lecz już przez tę skromność okazała.
Tam co rok ksiądz proboszcz mszę świętą odprawia,
Lud się modli z skruchą i Boga wysławia,
A strzeże się grzechu; przed Bogiem się korzy,
By go jak Kasperka nie dotknął gniew Boży.
Czasem przyszedł dziad ów, i pacierze zmówił;
Chciano zwrócić złoto, lecz zawsze odmówił,
Dał je na kaplicę, bo nad złoto, mienie,
Stawiał wyżej duszy człowieka zbawienie.

Bartek Szkolarz.

Wyjątki z listów zamieszkałego w Ameryce

osadnika w Stanach Zjednoczonych północnych.

(Dokończenie.)

1852

V. Żadnego rzeczywiście z nowej roli nie odnieśliśmy pożytku. Natomiast dawniejsze więcej oczyszczone pola, przeszły daleko wszelkie nasze nadzieje, a przezto choć w części nagrodziły nam poniesioną stratę. Wielką będziemy mieć obfitość ziemniaków. Zostawiamy je w gruncie, aż do pier-

wszych lekkich przymrozków jesiennych; jużeśmy cokolwiek z nich na domową potrzebę wykopali, są tak wyborne, że nie możemy się Bogu dosyć wydziękować za nie. Nasze łąki naraziły nas na wielkie wydatki, i ciężką zadały nam pracę przy naprawie poniesionych szkód przez wodę. Nowe grunta zaorane trzeba było pilnie z wszelkich pozostałych jeszcze korzeni drzewnych wyczyścić: tego już roku nie będziemy siali oziminy, a na przyszłą wiosnę znowu całą rolę zaorać wypadnie. Ach! czemże jest praca rolnika w Europie, w porównaniu z naszą! Walczymy z dziczyzną, od nas silniejszą, która nasze zasiewy zadusza i wszystko niweczy; w dzień więc i w nocy nasze siły do jej wytępienia natężać musimy. O tem wszystkiem mówiono nam wprzódy; o tem wszystkiem i wuj nas uprzedzał; aleśmy temu nie dowierzali.

1853.

VI. Te czarne chmury coraz się bardziej ku nam zbliżały, i wreszcie spuściły się na bujne łany nasze. Było to wszechmocnego Boga nowym cudem i niepojętem dla nas zjawiskiem. Miliony dzikich gołębi w przestrzeni na kilka mil rozległej, spuściły się na nasze pola uprawne, i więcej... jak połowę naszych zbiorów zniszczyły; zgłodniałe ptactwo z chciwością wszystko pożerało. Ogień strzelb naszych zaledwie je spędzał na chwilę; one jednak bez względu na śmierć, po każdym strzale, chociaż ich tuzinami padało, znowu się na dół spuszczały. W czteromilowej prawie szerokości, ani jeden nie pozostał kłos w całej naszej okolicy; ptaki wszystko stratowały i stroczyły. Nasze pola bardziej w lesie położone, nie tak dotkliwe poniosły szkody, jak łany u wuja na otwartem miejscu; u niego tylko pomierzwiona słoma będzie całym zbiorem!

Czy słyszeliście kiedy o czemś podobnem?..

Ubite i zebrane przez nas gołębie, według rady naszego cieśli, były odarte z pierza, sprawione, zasolone a potem uwędzone. Będą one wybornem w zimie przysmakiem. Mamy teraz w naszem gospodarstwie 300 kur, 50 gęsi, mnóstwo

kaczek, 3 stare a 5 młodych krów, 6 wołów i 4 konie. Grzegorz ma dwóch parobków do pomocy, a Basia jego narzeczona postąpiła teraz na kucharkę i dozorczynię dzieci. Wystawiliśmy im chatę i odstąpili cztere morgi pola. Od jednego z sąsiadów, który niezadowolony wraca do Europy, zakupiłem 104 morgów ornego gruntu. On wam niniejszy list doręczy.

1854

VII. Rok teraźniejszy jest nader mokry; zbiory nie będą dość obfite, a zboże zaledwie nam na własne wystarczy potrzeby; ziemniaki tylko, zielona karm i rzepa poratują nas cokolwiek. U nas tu w kraju wielki niedostatek panuje. Dzięki Bogu za znaczny zapas zboża z przeszłego roku, w owym bowiem czasie było w bardzo nizkiej cenie; dziś zaś mogę je spieniężyć korzystnie.

Pagórki blisko 10 morgów pola zajmujące, zasadziłem samym tylko chmielem, który tu w bardzo wysokiej jest cenie. Jest jeszcze za młody, a jednak do trzech cetnarów już zebraliśmy dojrzałego Chmiel więc nie małe mi zyski obiecuje.

Dotąd jeszcze naszych pól nie możemy dostatecznie przywieść do porządku. Nie należy wystawiać sobie takiego chwastu jak w Europie; bo tam tylko w mokrych latach wyka się rozrasta, i zboża sobą zagłusza, tu zaś, zalega rolą nadmiar wszelkiego rodzaju chwastu, a prócz tego wszędzie wydobywają się młode od korzeni pni i krzaków latorośle, a coraz to inne, a mnie nieznane. Bardzo wielkie szkody zrządza zwierz dziki, bo pustoszy pola; i wędrowne mrówki już się zjawiają teraz w okolicach oswobodzonych od lasów; krety, myszy polne i nieskończone roje nieprzeliczonego rodzaju robactwa, wydzierają nam błogosławieństwo Boskie. Drzewa owocowe bujnie rosną, ale nic jeszcze nie przynoszą. Tylko zwierzęta domowe, wybornie się udają, a najlepiej trzoda chlewna Żadne z niej nie idzie na zabicie, dopóki dwa cetnary nie zaważy. Aż do jesieni ta trzoda nie potrzebuje żadnej karmi, sama żywi się

w lesie: młody murzyn z dwoma rosłemi psami, pilnuje tam powierzonej sobie gromady. Wraz z wujem mamy jej 500 sztuk, z których większą część po utuczeniu, na św. Marcina sprzedajemy.

Większa część następnych listów zawiera w sobie wiadomości, o ciągle wzrastającem gospodarstwie i sprawach familijnych; przywiedzione tu jednak choć w małej liczbie szczegóły, dostateczne dają wyobrażenie o walce, jaką człowiek z przyrodą podejmować jest znaglony, a szczególniej z królestwem roślinnem; a jeśli się w kniejach osiedlić zamyśla, to musi przemocą wydrzeć odwiecznemu lasowi przestrzeń, którą zamienić w grunt urodzajny, z wielkim trudem przychodzi.

Jeszcze przykrzejsza jest walka, kiedy przy znojnej pracy, o własnem bezpieczeństwie myśleć przychodzi; kiedy dzikie zwierzęta zagrażają życiu osadnika; kiedy za każdem nieledwie stąpieniem napotyka się węże, niedźwiadki, pająki; kiedy niezliczone zastępy termitów (rodzaj mrówek) jego budynki i sprzęty prędzej w proch rozgryzą, niż je wystawić i urządzić potrafi; lub gdy powietrze rozrojone jadowitemi owadami (moskitami), które w dzień i w nocy nie do uwierzenia bolesne zadają cierpienia. Z temi uciążliwościami łączą się jeszcze niezdrowe z rozległych bagnisk wyziewy, i zepsute powietrze parą, z mokrej grubą pleśnią pokrytej ziemi, jedynym będącej żywiołem niezliczonego a jadowitego robactwa, w skutek zaś tego wszystkiego, choroby, osłabienie, nie tylko osadnika sił i zdrowia, ale nawet odwagi do pracy i wytrwałej walki z przeciwnościami pozbawiają. Często więc pod brzemieniem tylu uciążliwości człowiek ulegnie, bo przeciwieństwa niczem pokonać nie zdoła.

Wnuczka króla chłopków.

Już to pewnie nie ma u nas nikogo co by nie słyszał o królu polskim Kazimierzu Wielkim, który tak był dobrym dla wszystkich, nawet dla ludu wiejskiego, że aż nazwano go

na tę pamiątkę Królem Chłopków. Słyszeliście i czytali pewnie nie mało powieści o dobroci serca, sprawiedliwości i mądrości tego króla, toż nie podobna aby pamięć jego nie była wam drogą, abyście go sobie często z rozrzewnieniem nie przypominali. Tak samo wspomina go każdy Polak, każdy, komu ojczyzna miła wzdycha za owemi czasy, kiedy to dzielna ręka mądrego Kazimierza nie pozwalała mocniejszemu uciskać słabszego i surowo karała nawet najmożniejszego panka, jeżeli się poważył skrzywdzić ubogiego chłopa. A skoro pamięć tego króla tak jest wszystkim drogą, toż nie powinno nam być obojętne jego potomstwo. Owóż posłuchajcie jaki los dostał się w udziale wnuczce ukochanego naszego Kazimierza.

Miał on dwie córki, ale żadna nie królowała po nim, bo Kazimierz jeszcze za życia wyznaczył na następcę po sobie Ludwika, króla węgierskiego, a swojego siostrzeńca. Córkom i matce swojej, która go przeżyła zostawił skarby do podziału Ludwik aby się całkiem zabezpieczyć na tronie polskim, na teraz i na przyszłość, a w królowaniu nie doznawać żadnej przeszkody, wysłał obie córki Kazimierza Jadwigę i Annę do Węgier. Annę wydał wkrótce za mąż za hrabiego cylejskiego, który jako król udzielny panował nad małą krainą. Widocznie Ludwik nie pragnął jej szczęścia, ale zguby, gdy ją tam wysełał, bo wszyscy wiedzieli że hrabia nie był zdolnym uszczęśliwić Annę. Jakoż Anna nie była szczęśliwa. Po niejakim czasie hrabia cylejski umarł i zostawił ją wdową i córkę jedynaczkę, której także dano imię Anna, a ta była wnuczką Kazimierza Wielkiego.

Wdowa po hrabi cylejskim wyszła wkrótce za mąż za innego hrabiego, ale córki nie trzymała przy sobie lecz zostawiła ją u stryja. Ten stryj zaś nie dbał o młodziuchną Annę. Biedna, opuszczona, żyła w zaniedbaniu, w zapomnieniu. Nie jak królewna, nie jak wnuczka potężnego i tak sławnego króla, ale jakoby sierota na łasce, chowała się na dworze stryja. Wiedziała ona zkąd jej należało oczekiwać pomocy, zgadywała że w Polsce znalazłyby się serca i znaleźliby się ludzie, co przez wzgląd na jej wielkiego dziada, króla Kazi-

mierza Wielkiego ujęliby się za nią — ale gdzież to dziecku i sierocie myśleć o czemś podobnem. Wychowywana w obcym kraju, nawet nie umiała po polsku, a Polskę i swego dziada historyę znała ledwie z niedokładnego opowiadania. Lata mijały a wnuczka Kazimierza ciągle była jednakowo biedną, opuszczoną.

Tymczasem w Polsce ogromne zaszły zmiany. Po śmierci króla Ludwika wstąpiła na tron jego córka Jadwiga, sławna z świątobliwego życia i piękności. Dla dobra ojczyzny wyrzekła się księcia z którym była zaręczona i oddała rękę swoją Jagielle, księciu litewskiemu, który za to, zostawszy mężem Jadwigi i królem polskim, cały kraj swój Litwę przyłączył na zawsze do Polski. Ile przez takie połączenie obie strony zyskały to każdy łatwo pojmie, boć tu rzecz się miała podobnie, jak gdy się pożenią dzieci dwóch zamożnych gospodarzy i grunta po rodzicach odziedziczone połączą w jedną wielką majętność. Prócz tego Litwini byli dotychczas poganami, dopiero łącząc się z Polską, przyjęli chrzest święty. Ale Pan Bóg nie chciał aby królowa Jadwiga cieszyła się długo tem szczęściem, które przyniosła Polsce i Litwie i powołał ją przedwcześnie do swojego królestwa, a wtedy król Jagiełło myślał że przestawszy być mężem Jadwigi, nie ma już prawa do tronu polskiego i chciał wracać na Litwę.

Wówczas dopiero panowie polscy przypomnieli sobie żyjącą w opuszczeniu wnuczkę Kazimierza Wielkiego, ową Annę, co się na dworze stryja chowała, a która miała także niejakie prawa do polskiej korony i naraili ją Jagielle w małżeństwo. Przystał na to król i niebawem posłów po nią wyprawił. Niespodziewane było to szczęście dla młodej Anny. Z biednej sieroty stać się miała królową potężnego narodu. Teraz już i opiekunowie innem na nią patrzeli okiem, już im nie ciężyła jak dotąd, ale owszem silili się aby jej względy pozyskać. Wyprawiono Annę do Polski z wielką okazałością i przepychem, z licznym pocztem dworzan i sług. Towarzyszyli jej panowie polscy, którzy po nią jeździli i wegierscy którzy ją odprowadzali. Anna w skrytości serca z pokorą dziękowała

Bogu za ten los świetny który jej zgotował, ale po tylu cierpieniach przebytych prawie wierzyć nie chciała swojemu szczęściu i to czyniło ją trwożną, nieśmiałą, smutną, co znowu nie wszystkim się podobało. Obawiano się nawet czy przyszła królowa z tą nieśmiałością Jagielle podobać się będzie.

Kiedy Anna dojeżdżała do Krakowa cały naród wysypał się na jej spotkanie. O z jakąż to radością witano młode „orlątko“ wracające do starego gniazda! Przypomniano sobie czasy Kazimierzowe i chciano uczcić pamięć wielkiego króla w osobie jego wnuczki.

Wówczas to i Anna widząc tak wielką a serdeczną radość narodu rozjaśniła swoje smutne oblicze i nie czuła się już biedną i opuszczoną. W kilka miesięcy po przybyciu, gdy Anna nauczyła się trochę po polsku, odbył się w Krakowie na zamku ślub Anny z Jagiełłą a w kilka dni potem koronacja młodej królowej, obadwa obrzędy z okazałością prawdziwie królewską. Na gody weselne zjechała także matka królowej, stryj u którego się dotychczas chowała, i jego synowie, tudzież wielkie mnóstwo panów i książąt tak polskich jak obcych.

Niestety, los Anny w przyszłości nie był lepszy jak wielu innych sierót. Zajaśniało jėj szczęście na chwilę, ale zaledwie ją olśniło, znowu zgasło. Anna została królową, ale nie przestała być opuszczoną sierotą. Sprawdziły się przeczucia i obawy. Nie podobała się mężowi swemu, królowi Jagielle; wiedziała o tem, czuła jego obojętność a to było już dostatecznem aby mogła nazywać się nieszczęśliwą. Już do końca życia nigdy jej lepiej nie było. Lat czternaście przeżyła w bezdzietnem małżeństwie, po czem miała dziecię, lecz już nie zaznała i z niego pociechy, bo ledwie się urodziło, Anna umarła.

Napój.

Natura przeznaczyła człowiekowi wodę za napój gotowy; przemysł zaś ludzki wynalazł wino, miód, piwo, wódkę i t. p.

Woda tylko, piwo lekkie i inne chłodzące napoje, zaspakajają pragnienie, inne zaś sztuczne i gorące, służyć tylko mogą do pokrzepienia sił w potrzebie; są to lekarstwa, które w miarę i w czasie użyte, pożytecznemi być mogą; nad miarę, i bez potrzeby, szkodliwemi zamiast pomocnemi się stają.

Woda jest warta najpilniejszego zastanowienia, nie tylko albowiem codziennym jest naszym napojem, ale i pokarmy nasze w niej się gotują i z nią się łączą, a razem do wielu potrzeb naszych służy. Dobra woda jest lekka, czysta jak krzyształ, nie ma żadnego zapachu, ani smaku, przecież przyjemna. zimna w lecie, a mniej w zimie, przechowana przez noc lub przegotowana nie mąci się i osadu żadnego na dnie nie zostawia, w niej grochy dobrze się gotują, i mydło się doskonale w niej rozpuszcza.

Taką wodę zwykle znajduje się w zdrojach, w krynicach, czasem w studniach robionych, gdy w nich woda nie z gliny lub z błota pochodzi, co wodą zaskórną zowiemy, lecz z gruntu piaszczystego, lub z opoki wytryska; czasem w rzekach i w wielkich jeziorach zbliżona do dobrej wody, znajduje się Woda zaś z niezdrowemi rzeczami złączona jest ciężka, twarda lub ślizka, mająca zapach stęchły i smak metaliczny, szczypiący lub słony, co dowodzi, że jest zmieszana z różnemi innemi ciałami w niej rozpuszczonemi. Zatrzymana w naczyniu w cieple przez noc łatwo się psuje, mąci, cuchnie, lub osad na dnie zostawia

Najszkodliwsza zdrowiu woda, jest mętna, cuchnąca, z miejsc błotnistych, stojących i gnijących, jako to: z sadzawek rybnych, ze stawków, gdzie konopie moczą, a czasem jak się trafia we żniwa, daleko w polu z kałuż czerpana. Taka woda zawierając w sobie wiele rzeczy zgniłych i robactw niedostrzeżonych i szkodliwych, staje się prawdziwą trucizną, sprowadza biegunki, gorączki zgniłe i uporczywe febry.

Dla zachowania dobrej wody trzeba naprzód przestrzegać, aby około zdrojów, krynic i studzien nie stały blisko (jak się to często dzieje) kałuże, błota, doły wapienne, gnojówki i t. p. które przeciskając przez ziemię i przez cembrynę, dostają się

do wody wewnętrznej, z nią się mieszają i tę psują. Powtóre, stawiać osady i domy blisko dobrej wody; często bowiem z tej przyczyny osady i wsie z chorób wymierają. Potrzecie: W czasie wezbrania rzeki, woda bywa w rzece i w studniach bliskich mętna, należy wtedy wcześnie ją do domu przynosić, a gdy się ustoi zlać i przez piasek przepuścić, lub przegotować i przecedzić, poczem na powietrze wystawić, aby powietrza w siebie, a przez to i smaku nabrała.

W lecie w czasie opałów wystrzegać się należy, zbyt częstego picia wody przy wielkiem rozgrzaniu i zmordowaniu; czekać aż człowiek ostygnie. Na żniwo zaś w pole należy brać z sobą dobrą wodę z trochą octu zmieszaną, a strzedz się pić z bagna, z kałuż, co sprowadza śmiertelne słabości

Piwo gdy jest jakie być powinno, nie tylko zaspokaja pragnienie i zastępuje dobrą wodę, gdzie jej nie ma, ale i siły pokrzepia, a w niektórych słabościach lekarstwem się staje. Takie piwo powinno być przezroczyste, wystałe, nie młode, ani skwaśniałe, szum i pianę zachowujące. Przeciwnie niezdrowe jest piwo mętne, młode, niewystałe, z drożdżami, wywietrzałe, skwaśniałe lub stęchłe. Ludzie nie mający sumienia i bojaźni Bożej, mieszają różne szkodliwe rzeczy, aby wzbudzić pragnienie do picia i prędko upoić. Takie piwo poznaje się, gdy podnieca pragnienie zamiast ugaszenia; gdy zostawia suchość, palenie w gardle i zgagę sprawia.

Wino i miód napoje majętniejszych, należą do sztucznych i gorących napojów, te wedle potrzeby w miarę użyte są użyteczne, przeciwnie zaś szkodliwemi się stają.

Wódka jest najtęższym ze wszystkich gorących napojów; jest to ogień płynny, który użyty w małej bardzo ilości, rzadko i w koniecznej potrzebie może czasem być pomocny. Lecz wódka używana jako napój bez potrzeby i nad miarę, staje się bardzo szkodliwą zdrowiu i zupełną trucizną.

Wódka rozrzedza krew, wnętrzności drażni, mózg zapala, przez co sprawiając odurzenie, odejmuje przytomność i rozum, żywiej obudzając namiętności gwałtowne.

Stan człowieka pijanego jest to stan krótkiego szaleństwa które czasem do wściekłości dochodzi. Ten szał, ta utrata

rozumu i zapał, prowadzi często do zwady, do upadku, do kalectwa, do śmierci nagłej, a co gorsza do zbrodni, napaści zabójstwa i t. d. a ztąd często do haniebnej śmierci. Lubo odurzenie i gwałtowny szał mija zwykle po kilku godzinach snu, zostawia zawsze po sobie osłabienie i zaćmienie mózgu, ociężałość wewnętrzną i gorączkę, co czyni człowieka na długo osłupiałym, tępym, leniwym i do niczego niezdolnym.

Pijak najczęściej ginie jakim przypadkiem np. z upadnięcia, rozbicia głowy, w bitce z drugiemi, ze zmarznięcia na mrozie, lub z zapalenia się w nim gorzałki i t. d. co wszystko łatwo i często się trafia; pijak powoli traci siły, piersi osuszone i zapalone czynią mu oddech krótki, wnętrzności przedrażnione trawić nie mogą, chęć jadła go opuszcza, gorączka suchotna pali i wyniszcza, bladość następuje, po niej puchlina w której kończy życie a do czego zgryzota sumienia, utrata majątku, wstyd, hańba i rozpacz się przyczyniają.

RÓŻNOŚCI.

Pieśń do matki Boskiej. Poniżej zamieszczona pieśń do Matki Boskiej jest utworem siedmnastoletniego wiejskiego chłopca z Toustobab, który nauczył się tylko czytać i cokolwiek pisać, zresztą żadnego nie posiada wykształcenia. Tenże chodząc na nabożeństwo odpustowe za uciśniony kościół katolicki, które temi czasy jak wszędzie tak i w jego odprawiało się parafii, i słuchając mianych przy tej sposobności nauk kościelnych, z własnego natchnienia ułożył i napisał tę pieśń. Szanowny pleban tamtejszy nadesłał ją nam dla umieszczenia w Dzwonku, co też chętnie czynimy, bo wieje z tej pieśni myśl pobożna i rzewna a nadto widać z niej dokładne pojęcie rzeczy.

Najdroższa Matko syna Bożego
Przytul nas dzieci do serca Twego,
Boś Ty serdeczna — miłujesz każdego
Módl się do Boga za Ojca świętego
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Daj mu zwycięstwo, zlituj się nad nami!

Najświętsza Panno do Ciebie wołamy
Od Ciebie Matko opieki żądamy,
Aby nas Twoja opieka chroniła
By nieprzyjaciół od nas odwróciła.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie
Daj pokój w kraju, zlituj się nad nami!

Zlituj się, zlituj Matko ukochana,
Ubłagaj za nas niebieskiego Pana,
Aby nam raczył przewiny darować
I nad niedolą naszą się zlitować.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie
Ratuj nas Matko, zlituj się nad nami!

Przytul nas Matko do serca jak dzieci,
Niechaj się cieszą aniołowie święci
Że nas Marya wiecznie ukochała
Że nas na zawsze w łasce zachowała.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie
Broń nas od wojny, zlituj się nad nami!

Matko najczystsza serdecznej miłości,
Ratuj od wroga, dodaj cierpliwości
Byśmy śród cierpień za wiarę wytrwali
Niezwyciężeni, przy Tobie zostali.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie
O co prosimy, niechaj się tak stanie!

Walenty Tracz.

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.